
AGNIESZKA CZARKOWSKA

**„KIEDY NAS JUŻ NIE BĘDZIE...” – ROZMOWA
Z TADEUSZEM CHWIEDZIEM, PREZESEM
ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU SYBIRAKÓW**

A.C.: Rozmawiamy w Białymstoku – mieście, którego mieszkańcy doświadczyli sowieckiej okupacji i masowych deportacji. To w Białymstoku od kilkunastu lat ulicami przechodzi kilkanaście tysięcy ludzi w Marszu Sybiru. Tu jest Grób Nieznanego Sybiraka. To tu ma powstać nowoczesne, planowane z rozmachem, Muzeum Pamięci Sybiru. Od kilku lat śledzimy postępy w planowaniu tej placówki. Pamięta Pan, jak to się zaczęło?

T.Ch.: Idea budowy Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku, muzeum z prawdziwego zdarzenia, rodziła się powoli. W 1998 roku tutejsi Sybiracy, z pomocą Sybiraków z całego kraju, własnymi siłami stworzyli w podziemiach kościoła pod wezwaniem Ducha Świętego salę wystawienniczą poświęconą deportacjom na nieludzką ziemię – takie małe Muzeum Sybirackie. Tak je nazwaliśmy. Z czasem zaskakiwała nas liczba wycieczek młodzieży szkolnej, częstotliwość zgłaszania się indywidualnych osób nie tylko z kraju, ale i z zagranicy, do zwiedzenia tego muzeum. To skłaniało do myślenia, że trzeba ten zaczątek rozszerzać.

Czyli to zainteresowanie tą wystawą, tym w sumie niewielkim pomieszczeniem w podziemiach kościoła...

Tak. Pierwszy krok zrobiliśmy sami – w 2002 roku wybudowaliśmy Panoramę Golgoty Wschodu. Ta panorama stanowi integralną część Muzeum Sybirackiego, składa się z ośmiu obrazów. Przedstawia kolejne etapy wywózki, przedstawia życie Sybiraków w miejscach zesłania. Z tą mobilną wystawą jeździmy po szkołach. Zostaje w danej szkole przez miesiąc, w tym czasie organizujemy spotkania młodzieży z Sybirakami, bardzo wspomagają nas nauczyciele historii. To małe muzeum funkcjonuje już chyba w dwudziestej szkole. Panuje taka ogólna opinia, nie wiem na jakiej podstawie, że obecna młodzież nie jest zainteresowana tymi sprawami. Chciałbym z całym naciskiem powiedzieć, że ja się z taką opinią nie zgadzam! A jeśli tak się dzieje, to moim zdaniem, błąd tkwi nie w temacie, tylko w przekazie. My mówimy do nich prostym językiem, opowiadamy to, co naprawdę widzieliśmy i czego doświadczyliśmy na własnej skórze. I słuchają! Mówimy o represjach, jakich doznali wszyscy Polacy na zesłaniu, o cierpieniu, o powszechnym głodzie. Mówimy wprost, że ludzie umierali z głodu. To jest coś, co trudno sobie dziś młodemu człowiekowi wy-

obrazić. Ale staje przed nimi ktoś, kto jako dziecko marzył o kromce chleba! My na zesłaniu rozmawialiśmy między sobą o tym, czy dożyjemy tych czasów, kiedy mama położy na stół bochenek chleba i powie: „Jedzcie do syta”... Ja do dzisiejszego dnia, po 70 latach od tych okropności, kiedy jestem w sklepie, to najdłużej przystaję przy stoisku z pieczywem. Tuż po powrocie do kraju, patrząc na jedzenie w domu czy na chleb w sklepie, dostawałem torsji. I wtedy, kiedy mogłem jeść ten chleb do syta, nie mogłem, bo gardło mi zatykało... To była niestety nerwica, trauma zesłań, trauma Sybiru. Nam łatwo dzisiaj mówić – zbierzemy eksponaty, zrobimy muzeum, niech młodzież przychodzi i ogląda. Co innego oglądać wystawę, a co innego tej młodzieży opowiedzieć scenę, którą mam dokładnie w pamięci do dziś. Oto na moich oczach – na słomie, na takim barłogu na ziemi, leży staruszek z długimi wąsami, bardzo już słaby. Chory z głodu! Przychodzi jego syn, już ostatnie kęsy ma w ręku, kończy ten *pajok* – półkilogramową normę dzienną chleba. Staruszek wyciąga rękę: „Daj mi kawałeczek tego chleba”. A syn mu odpowiada: „Ja muszę iść do pracy, muszę zjeść, a ty leżysz, możesz nie jeść.” I w tym czasie, na moich oczach, ten staruszek trzy razy tak mocno wypuścił powietrze z ust, aż te długie wąsy zafalowały i ...zmarł z głodu... Pewnie, że to przerażające. Ale tak było, taka jest prawda! Dziś osiemdziesięcioletni człowiek widzi to, tak jakby to było wczoraj!

A syn musiał żyć dalej ze świadomością, że nie dał ojcu kawałka chleba. Straszne dylematy moralne.

To są rzeczy nieludzkie! Nie wolno ludzi stawiać przed takimi wyborami! My dzisiaj, kiedy opowiadamy o tych okropnych rzeczach, to sami sobie zadajemy pytanie: jak to wszystko mogliśmy przeżyć?

Wróćmy do tematu Muzeum Pamięci Sybiru. Jaka jest Pana opinia na temat powstającej placówki?

Kiedy nas, Sybiraków, już nie będzie, to muszą zostać znaki pamięci – takie, które młodym pokoleniom nie pozwolą zapomnieć, które będą do nich przemawiać. I to muzeum musi być takim bastionem prawdy. Oczywiście nie jedynym, również w innych miejscach w Polsce powstają i powinny powstawać znaki tej pamięci. Nie można dopuścić, żeby następne pokolenia zaczęła wątpić, czy w ogóle były deportacje, a jeśli były to cóż – może na wczasy wywieźli i za darmo jeszcze. To oczywiście ironia, ale słyszę czasami głosy: „Wy tam skorzystaliście, bo nie spadały na was bomby” – to prawda, że na Syberii czy w Kazachstanie bomb nie było nawet słychać, ale słyszeliśmy tam wycie wilków, szloch, płacze i jęki ludzi. I młodzi ludzie muszą o tym wiedzieć. Młodzież, która nie zna historii swego narodu, nie jest w stanie budować przyszłości swego kraju. Cyprian Kamil Norwid pisał: „żeby kroczyć drogą przyszłą, trzeba wiedzieć, skąd się przyszło”. A marszałek Piłsudski, jako Sybirak z legitymacją numer 1, powiedział tak: „Naród, który nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości”. Tę prawdę muzeum ma przekazywać.

A czy Pana zdaniem będzie przekazywać? Czy Pan zna koncepcję Muzeum Pamięci Sybiru?

W siedzibie białostockiego Muzeum Wojska można obejrzeć piękną makietę przyszłego muzeum. A teraz projektanci wchodzą do wnętrza muzeum. Ja jestem pełen nadziei i optymizmu – a obejrzałem już makietę – więcej, jestem absolutnie pewien, że właśnie to muzeum w dobry sposób przekaże prawdę historyczną. A na tym, nam Sybirakom, najbardziej zależy. My od lat tworzymy znaki pamięci w całym kraju – tablice epitafijne, przecież prawie w każdym białostockim kościele jest tablica poświęcona Sybirakom. Pomnik Grób Nieznanego Sybiraka w Białymstoku – jedyny tego typu monument na świecie. Jest również piękny pomnik we Wrocławiu, pomnik poświęcony Matkom Sybiraczkom w Zielonej Górze – one wszystkie będą służyć zachowaniu pamięci. Wielka chwała władzom Białegostoku, że od 14 lat organizują wspólnie z nami żywy pomnik Golgoty Wschodu – Marsz Pamięci Polskiego Sybiru.



Prezes Tadeusz Chwiedź na XIV Marszu Sybiru. Fot. Monika Kalicka

Proszę mi pokazać inną uroczystość w kraju, obojętnie jaką, gdzie bierze udział kilkanaście tysięcy uczestników, gdzie ulicami miasta przechodzi tyle młodzieży. A to przecież jest bardzo ważne. Określanie w tej chwili przez wielu Białegostoku mianem sanktuarium Golgoty Wschodu, nie jest przypadkowe. Chcemy również tego trwałego, olbrzymiego znaku w postaci muzeum. I mam nadzieję, że w zapowiadany terminie w 2016 roku, będziemy zbliżali się do końca realizacji tej inwestycji. Ogromną wagę przywiązujemy jako Związek Sybiraków do tworzenia materialnych znaków pamięci po nas. Nas wkrótce nie będzie. Przecież średni wiek Sybiraka już przekroczył osiemdziesiątkę, jesteśmy chorzy, często niedołążni.

Co stanie się z kościelnym Muzeum Sybirackim? Jeśli za dwa lata, założymy, dojdzie do otwarcia Muzeum Pamięci Sybiru, co wówczas? Czy wystawa zostanie, czy przekażecie eksponaty do nowej placówki?

Część eksponatów na pewno przekażemy, choćby ze względu na to, że u nas też nie wszystkie są wystawione, nie mieścimy ich w naszej sali. Część pamiątek z Panoramą na pewno zostawimy, choćby dlatego, że wycieczki i tak trafiają do kościoła Ducha Św., przy którym stoi Pomnik – Grób Nieznanego Sybiraka. Tego symbolu nie można w Białymstoku ominąć przy omawianiu tematu Golgoty Wschodu. Niech zostanie w podziemiach kościoła nasza wystawa. Oczywiście – zasadnicza wiedza będzie przekazywana w Muzeum Pamięci Sybiru, tam będą profesjonalści. My swoje małe muzeum otwieramy w każdy poniedziałek, ale jeśli ktoś się wcześniej umawia telefonicznie, nawet indywidualnie, nie zdarzyło się, żebyśmy odmówili. Zawsze jesteśmy, każdego zapraszamy. I liczba szkolnych wycieczek nas absolutnie zaskakuje, przechodzi nasze najśmielsze oczekiwania. Mamy wielką satysfakcję, że nasz trud i wysiłek nie poszedł na marne.

Czy idea i powstanie Muzeum Pamięci Sybiru wzbudza jakieś kontrowersje? Ma przeciwników? Odbiera Pan krytyczne uwagi?

Jako prezes Związku Sybiraków i w Białymstoku, i w całym kraju, mam możliwość rozmawiania z Sybirakami, ale przecież nie tylko. Ta idea, a teraz już przecież realizacja, spotyka się z powszechną akceptacją. Jako Związek wiążemy z tym wielkie nadzieje. To muzeum musi przede wszystkim przekazywać prawdę historyczną młodym pokoleniom, żeby w przyszłości ta tragedia nie poszła w niepamięć. Nie wolno dopuścić, żeby o tym zapomniano. I to będzie misja tego muzeum. Czekam na dzień otwarcia. Czekam, bo nam, Sybirakom, lat przybywa, a sił i energii ubywa. Chcielibyśmy zobaczyć to, co będą oglądać młode pokolenia, gdy nas już zabraknie. Ale póki co, jeszcze działamy. Przez dwadzieścia pięć lat obchodziliśmy Dzień Sybiraka na zasadzie prawa obyczajowego. Sybiracy wiedzieli, że 17 września to tragiczna data i początek całego zła. W społeczeństwie z tą wiedzą jest różnie. O dacie 1 września 1939 roku wiedzą wszyscy, co wydarzyło się 17 dni później – niekoniecznie. W tym roku po raz pierwszy ten Dzień Sybiraka obchodziliśmy w majestacie prawa, w majestacie uchwały Sejmu. Niektórzy pytają – „25 lat obchodziliście sobie prawem obyczajowym, to czy potrzebna uchwała?” Tak! Bo gdy zabraknie tych, którzy przeżyli gehennę zesłania, gdy być może nie będzie komu ponieść sztandarów w ten dzień – to przynajmniej w szkołach, w środkach masowego przekazu wspomną w oparciu o uchwałę Sejmu, że dzień 17 września – to Dzień Sybiraka, to data napaści Sowieców na Polskę.

Namawia Pan Sybiraków, aby oddawali swoje pamiątki z zesłania do Muzeum Pamięci Sybiru?

Owszem, namawiam, zamieszczamy też apele dyrektora, aby ofiarować te przedmioty muzeum. Wielu Sybiraków stosuje zasadę – a jeszcze trochę potrzymam, a jeszcze... Trudno im się rozstać, to często są rzeczy traktowane jak relikwie. Ale są też tacy, którzy z ulgą oddają, wiedząc, że to będzie służyć innym. Wydaje mi się, że dopóki się mówi, pisze, to jest takie dalekie. Ale kiedy Sybiracy i ich spadkobiercy zobaczą konkret – makietę, projekty, jak to ma wyglądać, przekonają się, że muzeum naprawdę będzie – łatwiej i szybciej zdecydują się na przekazanie pamiątek. Takie jest nasze przekonanie, ta akcja jeszcze nabierze rozpędu.

Czy Pana zdaniem to muzeum powinno przede wszystkim przemawiać do młodych?

Tak, najbardziej powinno przemawiać do nich. Ja obserwuję młodzież, spotykam się z nimi. Oni przede wszystkim zadają pytania, bardzo ciekawe. Tłumaczymy im, dlaczego, kogo wywożono, w jakich warunkach. Pytają, jak można żyć bez chleba? Albo mówią – „O, pół kilograma chleba na dzień to dużo, to ja tyle nie jem”. Tak, dużo, jak się do tego chleba ma całą resztę jedzenia. Ale jak się do tego chleba nie ma nic? Wówczas pół kilograma chleba jest jak małe ciasteczko. Takie nieszczęście spotkało ludzi tylko dlatego, że byli Polakami, że wierzyli w Boga, że pielęgnowali wartości patriotyczne. Są miejscowości, gdzie NKWD zabrało wszystkich mieszkańców – od najstarszego do najmłodszego, tak jak w kolonii Zacisze pod Zabłudowem czy wsie pod Augustowem. Opowiem taką osobistą historię. Była taka pani, w 1939 roku komendant ochrony przeciwlotniczej, takie funkcje wówczas istniały w każdej dzielnicy. I pełniła swoje obowiązki, również kiedy po 17 września przyszli Sowieci. Wezwali ją i enkawudzista mówi, żeby zaprzestała, bo już koniec wojny, Polski nie ma. Mówi do niej, po rusku: *Polszy uże nietu*, my granice zamknęliśmy, klucz oddaliśmy Stalinowi. A ta pani, bliska memu sercu, bo to moja matka, mówi do niego też po rusku: *W Polszy jest takije mastiera*, że granice bez klucza otworzą. I to było powodem, że naszą rodzinę deportowano. Dlatego o tym trzeba mówić, młodzi muszą wiedzieć, że tak było.

Wierzy Pan w młode pokolenie? Że poniesie tę historię dalej?

Tak, oczywiście. To młode pokolenie wyrośnie takie, jakie my wychowamy. Pewnie, że będzie jakaś część, do której nic i nikt nie trafi. Ale to powinien być margines, który nie może być przykładem. To, co my, jako Związek Sybiraków, lansujemy, utrwalając pamięć w różny sposób – na tym się buduje patriotyzm i umiłowanie Ojczyzny. Dajemy żywy przykład – jak na zesłaniu, daleko w stepie, w ukryciu, robiono zbiórki harcerskie. Z kawałków poszewek uszyto wówczas sztandar, który wisi dziś w naszym muzeum. To jest patriotyzm – w takich warunkach kochać i myśleć o Ojczyźnie. I tak trzeba młodzieży mówić. Bo Ojczyzny nie kocha się za to, że jest wielka, silna, piękna i bogata. Ojczyznę powinno się kochać za to, że się ją ma – wolną i niezależną.

Dziękuję za rozmowę.*

* Agnieszka Czarkowska – dziennikarka, reportażystka, dokumentalistka Polskiego Radia Białystok, autorka cotygodniowej audycji historycznej „Tajemnice naszych czasów”.